

Niezwyczajna zbrodnia.

POWIEŚĆ KRYMINALNA

przez **Goron'a**, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

14

(Dokończenie).

Pewnego razu stanął na mojej drodze Bêlac, któremu kiedyś, dawno pomogłem w kilku ciemnych sprawach. Spotkaliśmy się w Paryżu za pośrednictwem dawnego towarzysza i klienta Melun a który mnie staramu polecił. Widywałem go rzadko, lecz w razie potrzeby korespondowaliśmy ze sobą.

Jednego dnia wezwał mnie do Brukseli, gdzie miałem mu pomóc w wymuszeniu jakiejś większej sumy zapomocą szantażu na bogatym przemysłowcu. Przemysłowiec ten był właśnie pryncypałem Janiny. W tej chwili się tam udałem. Cała rodzina wyjechała już z Antwerpii, co mnie bardzo zmartwiło. Pomimo radości, jaką uczułem na widok mojej kochanki, udałem, że jej nie znam. Ona również tak postępowała. Ale trzeba nieszczęścia, że ten wstrętny staruch ujrzał ją i zakochał się w niej szalenie.

Obiera mnie swoim powiernikiem i prosi, bym mu pomógł do zdobycia dziewczyny. Rzecz wydawała mu się nie tak trudną do urzeczywistnienia. Byłbym go był z chęcią udusił. Ale nie mogłem muna to nic powiedzieć.

Byłbym zdradził stosunek nas łączący i na zawsze zgubił Janinę w oczach jej chlebobawców, a może utracił ją!... Zamilkłem więc.

Chcąc się uwolnić od niego czempredzej, obiecałem mu pomoc w tej sprawie. Namietność u tego starca, który żył w wstrzemięźliwości jedynie przez skąpstwo, przybrała teraz zatrważające rozmiary! Stracił zupełnie rozum i bez najmniejszej ostrożności pisał do mnie list za listem, — błagał mnie... obiecywał dogonną wdzięczność! Mnie! za Janinę! Ha! ha! ha! Obowiązywał się do zabezpieczenia Janinie przyszłości, do zapisu na jej korzyść, w końcu chciał ją poślubić. Tym sposobem podał mi sam myśl skorzystania z położenia.

Odpowiedziałem mu raz zimno, że sprawa przedstawia wiele trudności, że będzie musiał wiele poświęcić...

Stary szaleniec odwrotną pocztą przysłał mi pieniądze. Miałem go już w rękach. Szło nad podziw dobrze.

Nareszcie stary, doprowadzony do ostateczności i rozgorączkowany moimi obietnicami, donosi mi w styczniu, że postanowił raz z tem skończyć. Zlikwidował swój majątek i papiery i skoro tylko przyprowadzę mu jego zdobycz, wyjedzie z nią zupełnie do kraju, gdzie ich nikt nie zna, gdzie będzie mógł ukryć pożądaną kobietę przed oczami ciekawych i żyć z nią szczęśliwy. W tym celu, by rzecz całą ukryć w tajemnicy, wynajął willę w Paryżu pod obcym nazwiskiem, w której nas niecierpliwie oczekiwać będzie i skąd nastąpi projektowany wyjazd.

Zdaje się, że stary szaleniec był już na drodze do domu waryatów.

Nie namyślałem się ani chwili.

Miałem zdawna gotowy i ułożony dostatecznie plan w myśli.

Wtedy po raz pierwszy zażądałem od Janiny ślepego posłuszeństwa i przedstawiłem jej rzecz całą.

Zbuntowała się, oburzyła! Byłem tego pewny. Nie prosiłem już, nie radziłem, ale rozkazywałem, jak pan położenia.

Nigdy nie zapomnę tej sceny.

Siadłem naprzeciw niej, patrząc jej nieustannie w oczy, ściskając ręce, całując namietnie. Przystała po długiej walce.

Wyjeżdżamy bez żadnych bagaży, które nam mogły w danej chwili zawadzać. Nie można nigdy wiedzieć, co się stanie, a zresztą magazynów nie brak w Paryżu.

Aha! Byłbym zapomniiał o jednym szczególe.

Pomiędzy znajomymi miałem chemika, który na moją prośbę, nie zgłębiając rzeczy, dał mi narkotyk silny, którego składników nie znałem.

Janina miała flaszeczkę z narkotykiem w kieszeni.

Przybywszy do Paryża, nie stanęliśmy dla o-

strożności w żadnym hotelu. Zaprowadziłem moją przyjaciółkę do restauracji na śniadanie, gdzie ją pozostawiłem, a sam pobiegłem po Bêlaca, którego już przedtem listem, naturalnie poste-restante, uprzedziłem o naszym przyjeździe.

Wtedy powiedziałem mu, żeby znowu tak bardzo nie liczył na wygraną, że trochę, bezwiednie, chcąc się mu przysłużyć, powiększyłem w listach szanse udania się sprawy, że zrobiłem już bardzo wiele, bo przywiozłem do Paryża tę młodą kobietę, że zostawiłem ją u jej krewnej i że mam z nią iść na obiad. Przy obiedzie naturalnie postaram się ją trochę upić, a potem przyprowadzę ją do niego.

Dziewczyna nie wie o niczem, nie domyśla się niczego, a tem mniej, że to on, Bêlac, ma być jej uwodzicielem. Powinien więc postępować z nią bardzo ostrożnie, nie przynaglać, ukryć o ile możliwości pożądanie, odegrać rolę przyjaciela, opiekuna, przytem starać się pozbawić ją przytomności za pomocą starego wina lub jakiego likieru, a potem to już sam dyabeł nie pomoże! W tej samotnej, pustej willi nie zdoła się mu oprzeć. Tak jest i ja mu to wszystko powiedziałem.

O godzinie dziewiętej po obfitym obiedzie, byliśmy już z Janiną w pawilonie.

Nadzwyczajnie uległa i pamiętna odebranych wskazówek, trochę podniecona, bo i o to się postarałem, Janina z artyzmem prawdziwym odegrała swoją rolę.

Wydaje się zdziwiona, oburza się, błaga, grozi. Stary przeprosza ją, zapewnia, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, że jest jej oddanym przyjacielem, że może odejść, kiedy tylko zechce i prosi o przebaczenie za podstęp, jakiego użył, żeby ją do siebie sprowadzić, przeprosić za dawne napaści i przekonać ją, że teraz żywi dla niej jedynie ojcowskie, poważne przywiązanie. Chciałby jej zapewnić przyszłość, bo żał mu, że marnuje młodość i zdrowie na usługach u ludzi obcych i że wynalazł dla niej posadę prawie niezależną, a mogącą jej przynieść obfitą materyalną korzyść.

Ona naturalnie uspokoiła się, staje się ożywiona i wesoła, udaje silnie podnieconą, co potęguje żądze staruszka i napełnia go radością. Ale jeszcze panuje nad sobą. Przecież wie, że nic nie nagli: ma ją w rękach! Rozmowa toczy się ożywiona. Gorąco szalone w pokoju, wszyscy odczuwają pragnienie.

Stary przynosi butelkę Chartreusa i sam pije bez opamiętania, zapomina się, powraca do roli namietnego kochanka, obiecuje pokazać sumę pieniędzy, zapala się. Pieniądze ma przy sobie w portfelu na każde jej żądanie. Powoli traci resztę zdrowego rozsądku, podniecony staje się natęczywym, czułym, wygaduje obrzydliwe rzeczy.

By go lepiej oszukać i pozostawić Janinie czas do wiania narkotyku w kieliszek starego, wychodzę, podając za powód ważny interes, który mnie wzywa do miasta.

Lecz pchany dziwnym niepokojem, zdenerwowany, przybiegłem z powrotem wcześniej, niż zamyslałem.

Wchodząc widzę... widzę...

Gruby Ludwik dusił się... twarz mu krwią nabiegła, nagłym ruchem rozerwał kołnierz koszuli.

— Mów pan dalej — rzekł sędzia.

— Widzę, jak Bêlac ściska Joannę, która nieprzytomna, naprawdę podniecona, z błyszczącymi oczami, widocznie pod wpływem tej historycznej zmysłowości, o której mówiłem, nie broni się... i zdaje się, że ulegnie mu lada chwila!

A więc Bêlac nie wypił narkotyku!

Nie mogłem zatem skutecznie obmyślanej kradzieży portfela.

Co tam! nagle zrobiło mi się czorwono przed oczami i z całej siły uderzyłem starego sztyletem, który zawsze nosiłem przy sobie!

Wściekły, nieprzytomny, chciałem uderzyć i Janinę, ale wstrzymałem się pod wpływem nagłej reakcji.

Dokonawszy tej zbrodni, pomyślałem o usunięciu śladów. Rozebrałem Bêlaca. Ale byłem bardzo zdenerwowany... Zaledwie mogłem wsunąć jako tako trupa pod kanapę... a ubranie rzucić na fotel.

Janina zemdliała... Wybiegłem sądząc, że świeże powietrze przywróci mi przytomność. Biegłem przed siebie jak wariat. Nie wiem dokładnie, jak długo tak błądziłem... Po kilku godzinach powróciłem... miałem przy sobie klucz od pawilonu i wszedłem, starając się nie obudzić Janiny, gdyż przypuszczałem, że zamknęła się i położyła spać.

Zamek był podwójny, tak że mógł równie dobrze zamykać się i otwierać z wewnątrz i zewnątrz i ten szczegół właśnie uszedł uwagi wszystkich i zmylił podejrzenia.

Co się stać mogło podczas mojej nieobecności?

Powracałem, by zabrać portfel Bêlaca, którego zapomniałem od razu wziąć ze sobą, spalić jego ubranie i uciekać, zabrawszy ze sobą Janinę.

Ale nagle przy słabym świetle przyćmionej lampy dostrzegłem moją kochankę w łóżku obok jakiegoś mężczyzny.

Skąd się ten wziął? Jakim sposobem znalazł się w łóżku? Zbliżyłem się, chcąc go zbudzić.

Naprawdę... Wtedy spostrzegłem stojące na nocnym stoliku wypróznione kieliszki. On musiał zapewne wypić narkotyk przeznaczony dla Bêlaca! Janina była rozebrana i nagiemi ramionami otaczała szyję tego człowieka!

Ściągnąłem ją z łóżka, żądając wytłomaczenia. Zaczęła się przedko ubierać. Nie mogłbym dokładnie powtórzyć, co się później stało.

Janina nie odpowiadała wprost na moje pytania i stworzyła na poczekaniu, chcąc mnie zapewne uspokoić, bajeczkę dzieciinną.

Powiedziała mi, że sprowadziła tu tego człowieka w celu uspienia go i wydania w ręce sprawiedliwości i tym sposobem chciała zmylić poszukiwania i ułatwić nam ucieczkę. Czołgała się u moich nóg, zapewniając, że mnie nie zdradziła. Wtedy błysnęła mi myśl, że ta kobieta może mnie zdradzić mimowoli, a czułem, że mnie oszukała, że należała do tamtego.

I wtedy uderzyłem ją, potem chwyciłem rękami za szyję i ścisnąłem... ścisnąłem... z wściekłości, jak szalony. Po chwili zobaczyłem, jak Janina zwała się u nóg moich nieżywa...

Później przyszła mi ochota zaduszenia tego człowieka, który leżał na łóżku, ale lepsza myśl... myśl zemsty powstała w mojej myśli. Janina mi ją przed chwilą poddała i przygotowała wszystko, by ten człowiek mógł uchodzić za mordercę. Usunąłem wszystko, co mogło zdradzić obecność Bêlaca w pawilonie, ubranie rzuciłem do ognia.

Wychodząc już, dostrzegłem ze zdziwieniem, że klucz tkwił w zamku od strony wewnętrznej... a przecież przed chwilą swoim kluczem otwierałem drzwi z zewnątrz! Sam dyabeł widocznie mi dopomógł!

Zostawiłem ten klucz i wyszedłem, zamykając drzwi na dwa spusty.

To zrodziło przypuszczenie, że nikt obcy nie mógł wejść do mieszkania oprócz Janiny i Germonpré'a.

To jest wszystko, co miałem do powiedzenia...

Od tego czasu dużo myślałem nad tą sprawą i odgadłem, co się stać mogło. Janina musiała odzyskać przytomność po mojej ucieczce i czując zawrót głowy, wywołany dosyć dużą ilością wypitego dnia tego wina i likieru... zapragnęła wyjść, uciec od towarzystwa niemiłego trupa. I wtedy poszukała sobie towarzysza, zamierzając go zapewne nad ranem pożegnać przed moim przyjściem... Silnie podniecona, uległa pieszczotom tego przygodnego kochanka.

Gruby Ludwik urwał, dysząc ciężko. Spojrzał na Germonpré'a.

Ten wstał i wsparty na krześle, rzekł głosem, przerywanym wzruszeniem:

— Nareszcie pan sędzia przekonał się o mojej niewinności; teraz wszystko jest jasne.

— Panie — dodał, zwracając się do Durieulta — przez pana cierpiałem za winę niepopelnioną... Pomimo tego jednak dziękuję panu, że zwróciłeś mi honor i uczciwość. Zemsta pana była straszna, ale zapominam o niej i dziękuję.

Mówiąc to Germonpré podszedł z wyciągniętą ręką do Grubego Ludwika.

I nagle, zanim dozorecy mogli temu przeszkodzić, Gruby Ludwik skoczył na Germonpré'a. Oczy mu krwią nabiegły, piana wystąpiła na usta i dając folę nienawiści i wściekłości, którą powstrzymywał od dni paru, uchwycił przeciwnika za szyję, ściskając z całą siłą swych muskularnych dłoni.

— Ty miałbyś żyć?... wolny?... nigdy! nigdy!... — zawył wściekle. — Zabiję cię, jak zabiłem Bêlaca.

Naprawdę dozorecy, sędzia i protokolant pospieszyli na pomoc Germonpré'owi. Naprawdę nad-